

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Racibórz).

Czwierdzielnik: 1 ML

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactwa!

Redaktor główny i odpowiedzialny
Wacław Rzepecki
Racibórz
(Racibórz).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słycać w świecie.

Ojciec św. ma otworzyć najbliższy konsystorz mową o sprawie socyalnej. Mowa ta będzie miała prawdopodobnie bardzo wielkie znaczenie polityczne. Kiedy ten konsystorz się odprawi, na pewno jeszcze nie można wiedzieć, prawdopodobnie w połowie lutego, gdyż Ojciec św. jeszcze nie stanowczego nie powiedział.

Zatwierdzona już została budowa nowego klasztoru Trapistów w miasteczku Emaus, sławnym z tego, że Chrystus Pan spotkał po swym zmartwychwstaniu dwóch uczniów na drodze do tego właśnie miasta. Leży ono pomiędzy miastem portowym Jaffa a Jerozolimą. Na początek będzie tam 18 zakonników.

W pobliżu tego miasteczka budują już dziś pierwszą kolej żelazną w Palestynie, tak, że pielgrzymki do św. Grobu Pańskiego i innych miejsc świętych znacznie zostaną ułatwione.

Podług najnowszych wiadomości Ojciec św. już stanowczo zamianował Prusaka ks. Fritzena, biskupem w Strasburgu. Biedni Alzacycy! Ich kosztem płaci się za ustępstwa, jakie Berlin poczynił w „kulturkampfe“.

— Ale nie tylko oni jedni są w tym miłym położeniu — mają oni równie niebezpiecznych towarzyszy. Włoski prezes ministrów, Crispi, przemyslił w znowu nad nowym zamachem na Kościół. Mówią, że przedłoży on izborn projekt do prawa, które postawi majątki proboszczów i fabryk kościelnych pod dozór państwowy, aby pieniądze te nie służyły na „agitacje polityczne“. Dalej zamierza on przedłożyć drugi projekt, na mocy którego będzie można cofnąć biskupom i proboszczom udzielane prawa, jeżeli oni urzędu swojego „nadużywać“ będą. Gdyby nie to, że p. Crispi czasem pokazuje, że ma jeszcze zdrowy rozum, można by, czytając o tych zamiarach, przypuścić, że mu czegoś w głowie nie doetat. Ma naukę z Niemiec, że walka z Kościołem zawsze klęskę skończyć się musi — i sam ją ciągle wywołuje.

Poleżenie stolicy Włoch pod względem pieniężnym i majątkowym, jest niewymownie smutne. W czasie gdy Rzym był tylko stolicą Państwa kościelnego, a nie miał zaszczytu nazywać się stolicą królestwa włoskiego, nie miało nawet pojęcia o podobnej gospodarce. W owe czasy bowiem dary nadsyłane z całego świata — a ziem polskich w szczególności, były obracane na potrzeby rządu papieżkiego. Dają to wszystko u-tało, bo chociaż dary płyną ciągle jak płynęły, ale Ojciec św. inne im przeznaczenie daje. To też dziś długi miasta Rzymu wynoszą 209 000 000 lirów (167 200 000 marek), podczas gdy majątek miejski szacować można na 24 miliony lirów (19 200 000 marek). Dochody i rozchody miejskie wynoszą rocznie około 42 miliony — ale nie wszystkie dochody, które wykazują się na papierze, istnieją w rzeczywistości — tak że dług się nigdy nie może zmniejszyć, tylko chyba ciągle powiększać, aż do bankructwa.

— Rosja. Pod tytułem „Kapitulacja Prus przed robotnikami polskimi“ piszą „Moskowskija Widom.“: „Pozwalając robotnikom z Królestwa Polskiego i Galicji na czasowy pobyt w Prusach, z których byli wygnani w r. 1887-ym, pruski minister spraw wewnętrznych ustąpił przed koniecznością ekonomiczną. Pruskie gazety różnicze piszą: „Co nam dał Bismark przez podniesienie cen, to nam odebrał przez wydalenie robotników polskich.“

Oceniając zaś sprawę wydalania ze stanowiska ludzkości, przytoczony dziennik powiada:

„Podczas gdy w Londynie urządzają wiec z powodu surowych środków anti-żydowskich, przedsiębiorczych w Rosji, nikt nie wspomni o smutnym losie tych Polaków, których Niemcy dziesiątkami tysięcy wypędzili z własnej ziemi podczas twardej zimy. Gazety obliczają, że od r. 1887-go do ostatnich czasów, z Poznańskiego i prowincji ościennych wydalono 60,000 Polaków, poddanych rosyjskich i austrijskich, po większej części oddawna już osiadłych w Prusach. Z pośród tych biednych wygnańców zginało w drodze z powodu choroby, nędzy i innych przyczyr do 2,000. A to postępowanie nigdzie na zachodzie Europy nie wywołało oburzenia i nie wywołuje

go teraz, gdy już zostało dowiedzione, że Bismark popelniał podobne grzechy, nie tylko w obec ludzkości, ale i w obec interesów ekonomicznych własnego kraju.

Co zaś do świętego rozporządzenia pruskiego ministra piszą „Mosk. Wiad.“:

„Czyż nie jest ono gorazo — pyta dziennik rosyjski — od surowych środków, skierowanych przeciwko żydom w Rosyi? W Rosyi nie wolno jest żydom nabywać gruntów, ale w Poznaniu nie pozwalają „znanu z ludzkości“ Niemcy nawet osiedlać się Polakom. Wolno im jest przychodzić na roboty, pracować do wyczerpania sił, ale po ukończeniu robót polnych otrzymują w nagrodę wygnanie.“

Utworzono trzy nowe bataliony piechoty fortecznej. Jeden z nich zostanie w twierdzy Kowińskiej, dwa pójdą do Zgierza w gubernji kaliskiej, zatym blisko granicy pruskiej. Jaki cel tego umieszczenia, to tajemnica. Ale administracja wojsk rosyjskich niczego bez celu nie robi.

Jarmarki na kożuchy odbywały się głównie w Lipsku, Londynie i w Niżnym Nowgorodzie. Skóry rosyjskie i polskie chodziły do garbarni lipskich. Teraz kupcy futer lipscy umówili się z rosyjskimi, żeby jarmarki te przenieśli do Warszawy. Jest to bardzo słusze. Warszawa bowiem ma takie położenie, że i Niemcy i Austria i Sycerya mogą w niej wygodnie handel prowadzić, — a Lipsk zatrzymałby tylko handel futrami amerykańskimi.

Dnia 18 bm. w kopalni węgla pułkownika Rokowskiego, w pobliżu stacji Jasinowej drogi żelaznej kursko-charkowsko-azowskiej zdarzył się okropny wybuch gazów. Spowodował on śmierć więcej niż 100 ludzi, pracujących wówczas w szybach. Liczba mniej lub więcej rannych dotychczas nie wiadoma.

— Na zachód od Brazylii, sławnej teraz przez otumanionych wychodźców polskich, znajduje się piękna i bogata krajina, leżąca nad oceanem Spokojnym. Nazywa się ona Chile (Czile). Rząd tam jest republikański, jak wogóle w całej Ameryce, gdzie obywatele sami się rządzą. Od pięćdziesięciu lat cieszył się ten kraj wielkim spokojem — chociaż w sąsiednich państwach krwawe i groźne nieraz wybuchały rewolucyje. Teraz i w tym kraju wybuchło również powstanie. Mianowicie morskie wojsko na kilku wojennych okrętach się znajdujące, podniosło chorągiew buntu. Wojsko lądowe stoi jeszcze przy prawowitym rządzie — ale i jego wierność nie jest jeszcze pewną. Rewolucyja bowiem coraz bardziej się szczy — a naturalnym jej następstwem może być wojna bratobójcza.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Wę Wtorek przedłożono pruskiej Izbie poselskiej projekt do prawa, tycaącego funduszów obrotowych, zabranych dycecyjom w czasie „kulturkampfu“. Projekt ten brzmi:

My, Wilhelm, z Bożej łaski król Pruski etc. rozporządzamy za zgodą obu izb sejmowych, z zastosowaniem § 9 ustępu 1 ustawy dotyczącej wstrzymania środków państwowych na rzecz rzymsko-katolickich biskupstw i duchownych z dnia 22 kwietnia 1875 r. co następuje:

Artykuł I.
Z funduszy, jakie się z powodu wstrzymania środków państwowych na rzecz duchowieństwa rzymsko-katolickiego nagromadziły, zostaną po dniu, w którym niniejsza ustawa obowiązująca pocznie, wypłacone:

1) arcybiskupstwu koloskiemu	3 267 619,75 m.
2) arcybiskupstwu gnieźnieńsko-poznańsk.	1 954 205,27 "
3) biskupstwu chełmińskiemu	983 565,37 "
4) " warmińskiemu	1 037 239,34 "
5) " wrocławskiemu	1 482 893,98 "
6) " hildesheimskiemu	641 334,65 "
7) " osnabruckiemu	325 865,35 "
8) " paderbornskiemu	1 182 364,57 "
9) " monasterskiemu	1 535 266,90 "
10) " trewirakiemu	2 122 421,91 "
11) " faldajakiemu	823 819,35 "
12) " limburakiemu	570 416,31 "

13) arcybiskupstwu prazkiemu	33 893,29 m.
14) " olomunieckiemu	6 865,11 "
15) " fryburskiemu	1 561,87 "
Razem 16 009 333,02 m.	

Artykuły 2-5 opisują sposób, w jaki te sumy mają być wypłacane i zużyte na potrzeby biskupstw i parafji, jaka będzie kontrola nad funduszami itd. itd.

Czy projekt przejdzie w całości — nie możemy przewidzieć. Spodziewać się jednakże trzeba, że przeciw niemu zwartym szeregiem będą głosowali socyalisci, narodowo-liberalni — wolno zachowawcy i pewnie część zachowawców, którzy teraz wogóle ze rządem stoją na złej trochę stopie.

Jego Ekselencyji p. ministrowi Goslerowi wartoby donieść o wypadku, za prawdę którego odpowiedzialności na siebie nie bierzemy — ale gotowimy podać źródło...

Pewien ojciec dyktował swemu synowi zdania w języku polskim, żeby się uczył pisać rodzowym językiem. Chłopiec, nżyl do tego zeszytu szkolnego, w którym na brudno pisał.

Przyszły do szkoły został za to od nauczyciela ukaranym cieleśnie.

Mówią, że kara była srogą i że ojciec z tego powodu użalił się przed władzami szkolnymi — czyniąc porównania o poniewieraniu bycia.

Nie chodzi tu o stopień kary lecz o jej zasadę.

Czy zakazane jest pisać w zaszyte dyktando w macierzystym języku, zwłaszcza gdy zeszyt kupiony jest za rodzicielskie pieniądze?

i czy w takim razie nie powinno się poprzestać na prostym napomnieniu lub porozumieniu się z rodzicami, żeby chłopiec czasem nie był „z dwóch stron“ bity?

— Dowiadujemy się, że wszystkie niemieckie karabiny przeznaczone dla piechoty i strzelców mają być przerobione w zamku, ponieważ przy dawaniu rotowego ognia ostrymi ładunkami pokazały się na nich pewne niedokładności. Zmiana ta ma być wykonaną w fabryce w Ambergu — i to z koleji dla każdego korpusu. Ciękawimy, jaką zmianę później będziemy opłacali — może się znowu okazać, że kolba nie zgrabna. Czemż nie mamy płacić?

Z Zagrzebia donoszą, że w Zagorju śnieg leży tak grubą warstwą, iż grabarze chcą pochować umarłych nie mogą się dokoopać ziemi. Wskutek tego proboszcz we wsi Mezenije polecił swym parafjanom, aby tymczasem trumny zakopywano w śniegu, aż do czasu, w którym będzie można chować je w ziemi.

— Na kolejach serbskich wojdzie w życie nowa obniżona taryfa osobowa i towarowa. — Serbowie pierwsi ze Słowian postąpili na tej drodze. W Rosyi także nad takim znizieniem obradują. My jednakże jak placimy drogo, tak placimy — i za to jeszcze w zimie przebiegamy się, jeżdząc w nieopalanym wagonach.

— Z Białogrodu serbskiego donoszą, że korespondent pewnego petersburskiego dziennika, nazwiskiem Niebolsin (?) został aresztowanym. Miano przy nim znaleźć fotogramy Padlewskiego, jak również wiele listów zdradzających jego związki z nihilistami — ale także z pewną kobietą stojącą bardzo wysoko — około której ześrodkowywują się sprawy białogrodzkie. Był on już w r. 1888 wysłany na Sybir na knowania nihilistyczne — umiał jednakże uniknąć. Wielkie wzburzenie umysłów wskutek tego aresztowania w całej Serbiji.

— Ze Stanów Zjednoczonych piszą, że gdy generał Milles zawarł pokój z Indyjanami, mocą którego oni mieli złożyć broń, to kilku Amerykanów zamordowało dziecko kilku bezbronych Indyjan. Wskutek tego między nimi zaniepokojenie wielkie. Indyjanie odmawiają składania broni. — Generał Milles zostaje więc jeszcze na swoim st.nowisku.

— W Londynie rosyjski poseł zwrócił Lord-Mayorowi (burmistrzowi) miasta prośbę, jaką na jego ręce złożyli niektórzy angielscy przyjaciele żydów rosyjskich, aby ją przesłał swemu cesarzowi. Poseł powiedział, że wcale nie jest upoważnionym przez swój rząd do przesyłania

am władzy prośb zagranicznych osób. Dobrze robił.

W tej chwili otrzymujemy wiadomość z Berlina, że tam rozeszła się pogłoska, jakoby siostra cesarza Wilhelma II, a żona następcy tronu Greckiego, Zofija, miała przyjąć obrządek wschodni (prawosławny) ten sam, który wyznają Rosyjanie, część Rusinów, Bułgarowie, Serbowie, Bośniacy, Czarnogórcy, część Chorwatów — i który przyjmują teraz Czesci, aby się tym sposobem chronić przed wpływem niemieckim. Dalej spodziewają się, że w takim razie cesarz Wilhelm nie będzie robił trudności drugiej swej siostrze, która ma się zaręczyć z Następcą tronu rosyjskim, pod warunkiem, że w imię prawosławia.

Na politykę zewnętrzną ta zmiana wyznań jednakże nie ma wpływu.

Korespondencye.

*** Toruń, 9 Stycznia 1891.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 6).

Aby jednak p. Jacobiego i jemu podobnych pouczyć, wykażemy tu z piśm twórcy ewangelickiego wyznania, z piśm samego Dr. Marcina Lutra, jak o wszystkich tych zbrodniach, jakie p. Jacobi zarzuca Jezuitom, sam Dr. Martin Luter się odzywa:

Luter mówi o święceniu niedzieli: „Nie na tym nie zależy, czy ją święcimy czy nie — sumienie jest wolne. Kto jej nie chce święcić, niech sobie pracuje, nie myślimy go za to karcieć, albo wypędzać. Zależy to od naszej mocy i chęci, czy chcemy święcić, nie.“

O przyjmowaniu św. Sakramentów mówi Luter: „Nie chce być chrzconym, niech tego nie robi. Kto nie chce przyjąć Sakramentu, ma moc po temu. Dalej, kto nie chce się spowiadać, ma także moc swoją od Boga.“

Dr. Henningius stawia Lutrowi takie pytanie: „Gdybym miał kilka sztuk złota albo jaki inny skarb przy sobie, którego bym nie chciał wydać, a przyszedłby kto do mnie i prosił, abym mu pożyczyl, czy mógłbym mu odmówić z czystym sumieniem i powiedzieć: Nie mam pieniędzy?“

Luter mu na to odpowiedział: „Tak, to można zrobić z czystym sumieniem, tak jakby się chciało powiedzieć: Nie mam pieniędzy, którebym chciał wydać.“ — Czyż nie jest tu najprostszym zachęcanie do kłamstwa, najswycrajniejsze „zatajenie myśli“, które właśnie protestanci Jezuitom zarzucają? —

Luter dał landgrafowi heskiemu Filipowi pozwolenie na zawarcie podwójnych związków małżeńskich — później jednakże wyparł się, że nie o tym nie wiedział i żądano pozwolenia na to nie dawał, gdyż swojej rady udzielał tylko „sposobem spowiedzi“ — z tym znowu „zatajenie myśli!“

Luter odrzuca dziesięcioro przykazań: „Jeśli Mojżesz chce cię nastraszyć, abyś się lekiał jego głupich dziesięciu przykazań, to ja ci po prostu mówię: wynoś się do tyków.“ — „Nie troszcz się o jego strachy i groźby, tylko uważaj go za najgorszego heretyka, za przekłętą i potępioną osobę, który jeszcze gorszym jest od papieża i dyabła.“ — „Zresztą całe te przykazania musimy odrzucić i z serca wyrzucić.“

Czy jakikolwiek twórca nowej sekty osmielił się o

Babski rozum.

W malowniczej okolicy „szlaska austriackiego, u podnóża Karpat rozciągała się słoneczna wioska. Domki białe, białe otaczały biały różnierz, czerwona dachówka kryła kościółek, którego wieżyczka strzelała do nieba, jakby wskazówka, z kąd lud polski spodziewać się ma swego zbawienia.

W chwili, gdy się znajdujemy w środku tej wioski, spostrzegamy większą trochę od innych domków — i domyślamy się, że coś tam zaszło ważnego — gromadki bowiem dzieci kręcą się przed domem, zaglądają ciekawie do okien — i coś sobie pokazują palcami.

W domu tym jest wesele.

Naraz się odzywa muzyka. Grajkowie przyjechali aż z Cieszyna. Grają jak umieją. Choć tam basista czasami już nie może strun powiązanych domać, bo mu piwo trochę szmerze w głowie, za to skrzypek od ucha wygrywa — tupaniem nóg dopomaga basom, które raz po raz uciekną zupełnie, jak toń, co się zmęczył i przestał mówić, aby sobie ziewnąć — to znowu głośno się odezwa, choć trochę fałszywie — ale na to nikt nie uważa. Jest jeszcze trzeci instrument — niby flet niby puzoska — której ostre tony z daleka słychać. I wesoło jest z tą muzyką — bo gra same polskie melodyje, to krakowiaki, to coś nakazał góralskich tańców, to znowu szlaskie tańeczne nuty.

Pani młody był wielce uradowany i zadowolony z siebie, bo on właśnie chciał pokazać, że go stać na to i aż z miasta muzykę zamówił.

O to już tam nie dbał, jak będą grali — byle grali — i dosyć na tym.

Młodzież tańcowała też z ochotą — zwyczajnie jak to młodzież: wcale nie dba o to, choćby obcas na weselu zastawił a jutro bosy wyskoczył — byle użył świata. — Dziewuchy nie tupaly — bo to nie dla nich robota, ale za to wykrykiwały: „hu! ha!“ i jak to tam zwykle bywa, póki gardła nie ochrypną.

Ze to stary posiadali sobie pod ścianami i, odwilża-

Mojżesz w ten sposób wyrażać, co Luter! Jakież więc zasady mają ci panowie, którzy odrzucają dziesięcioro przykazań, mogą zabijać, cudzołożyć, kraść itd. — Ale sądy coraz częściej dowodzą, że te zasady bardzo się rozszerzają.

Luter uświęca zdanie przypisywane Jezuitom, że „cel uświęca środki.“ Pisze on bowiem 18 sierpnia 1520 roku: „Jesteśmy przekonani, że papieżstwo jest siedzibą prawdziwego i żywego Antychrysta i wierzymy, że przeciwko jego postępowi i złości wszystko jest dozwolone dla zbawienia duszy.“

Co on pod tym słówkiem „wszystko“ rozumie, mówi na drugim miejscu: „podstęp i udawanie — bunt, pożogi i rabunki klasztorów i kościołów, mordowanie i topienie biskupów, popów i mnichów.“

Słiečno nauki, panie Jacobi! Pokaż nam, gdzie Jezuiti coś podobnego polecają! —

Dalej mówi Luter: „O gdybym mógł popełnić jaki znakomity grzech, tylko na to, aby się wyśmiać z dyabła, aby on się przekonał, że ja nie wiem o żadnych grzechach.“ — Kto nam tę głęboką mądrość wytłumaczy? My przyznajemy, że tego zrozumieć nie możemy.

Co zaś on pisze o moralności małżeńskiej — tego nie piszemy, z obawy, aby się uszy naszego polskiego, poczciwego ludu nie gorszyły, słuchając takich bluźnierstw. — Wszystko to drukowane w książkach pisanych przez Lutra, który wywołał pośrednio straszliwą wojnę chłopską w Niemczech. — Wojna ta zniszczyła dużo kościołów, klasztorów i zamków. A ile zakonników i zakonnice po zbezczeszczeniu wymordowali chłopci, którzy przyjęli naukę Lutra, to szeroko by o tym pisać.

Niech więc p. Jacobi, nim zacznie na drugi raz rzucać haniebne oszczerstwa na świętobliwy zakon Jezuitów, zbada wprzód gruntownie nauki swojego mistrza, a potem niech siedzi cicho i nie naraża się na słuchanie przykroj prawdy za swą grubą nieznajomość zasad własnego wyznania.

Na większy smutek bogo bojnego p. Jacobiego możemy powiedzieć, że taki bezbożnik, jak Wolter, z wielkim uznaniem wyrażał się o Jezuitach, że nawet król Pruski, bardzo wolnomyslny, Fryderyk II, otwarcie ich popierał, bo wiedział, że uczciwie spełniają swoje wzności obowiązki. — W czasie wojny francuzko-pruskiej 1870/71 wielu tych zakonników odznaczyło się zimną krwią w czasie bitew — i troskliwoscia w lazaretych, tak, że wojskowe sprawozdania nie miały słów na wyliczenie ich zasług.

Panie Jacobi! lepiej byłbyś zrobił, gdybyś był milczał. Bylibyśmy cię mieli za bardzo roztropnego człowieka.

Mam nadzieję, że Górnoszlacy-Polacy nie dali się jeszcze obalamucić wpływom obcym — i że przyłączą się do petycji polskiej, jakie się w tak wielkiej ilości do sejmu wysyłają. Jeśli zaś tego jeszcze nie zrobili — to niech spieszą — bo to czas najwyższy. — Niech wspólnie z drugimi wolają o powrót tych zakonników, z których jeden, świętobliwy X. Karol Antonowicz, chyba niezatartymi głoskami wyrzył się w sercach górnoszlackiego ludu.

Grzędzin.

W jednym z numerów ubiegłego roku był w „Nowinach“ list z Grzędzina, malujący zbyt czarno naszą sto-

jąc gardła, radził o tym i owym. Ale te rady nie na wiole się zdały, bo jaki taki już tylko kiwa głową i na wszystko się zgadza, wszystkiemu przywarta, czy czarne czy białe — to mu już wszystko jedno, on tylko ciągle dogaduje: „to się wie.“

Inaczej rzecz się miała z kobietami.

Ono się strzegą tego, aby sobie pałki nie zalać, bo czeka ich jeszcze to, że każda będzie musiała swego do chaty odpowiedzieć: inaczej — hej! hej! do jutra by pod ścianą powtarzał: „to się wie“ — a zapamiętał kminówką — a do domu nie zjrzalby, chyba aż pojutrze. W półrodku siedzi stara Tomaszowa, ale jeno na chwilę usiadła, aby odpocząć trochę, bo to ona właśnie wesoło wyprawia swojej córce Zośce — a kto wesoła nie wyprawiał, ten nie wie, co się to człowiek nakłopotuje, namięcz i nachodzi. O wszystkim pamiętaj, wszystkiego dopatrz i dopilnuj, żeby i poddostatkami było i daremnie nie szło na rozkradaniego.

Stara Tomaszowa już nakarmiła wszystkich wioleczką — a można powiedzieć, że szynką wstawiała wioleczką. Jęć było tyle, że aż się uszy trzęsły — i chłoc oczy godownika z lakomstwa na wierzach wychodziły, ani rusz zjęć wszystkiego. Miejsza tyle, że aż strach pomyśleć o wielkim poście — a o kapusie, kluskach i takich tam codziennych strawach, nie ma co i gadać — kłoby tam patrzył na nie, kiedy się mieso na misie kurzy. Napitku było także sporo — bo Tomaszowa, majetna gospodyni sprowadziła aż z Krakowa beczulkę dobrego miodu, którą raczy starszych gospodarzy — zostawiając piwo i wódkę dla młodszych. To też goście podjęli sobie uczeiwie i jaki taki jeszcze rekawem ociera świecając się od łuszczenia brode.

Czeladź też się skarżyć nie może, bo każdy dostał co swego, więc stara Tomaszowa może już odpocząć na chwilę — i dla tego kumoszki zrobiły jej miejsce w półrodku na ławie, aby się mogła napatrzyć, jak jej Zośka w tańcu dobija.

A ładna dziewczucha ta jej Zośka, aż oskoma bierze, żeby ją pocałować. Chłopaki z zazdrością patrzą na Stacha, że im taką dorodną dziewczynę sprzątnął z przed

sunki. U nas jednakże nie jest tak źle, jak tam napisano — a mogłoby być daleko jeszcze lepiej, gdyby nie panowała u nas chęć prowadzenia drogiej i długiej procesów. Ale zdaje się, że są one naszym wieśniakom tak wrodzone, że bez nich żyć nie mogą. Szczególnie jeden tu jest taki procesownik, który jednakże ma takie szczęście, że prawie każdy proces wygra. (Tu pewien ustęp opuszczamy, bo w umiemia nieczytając zaglądać nam nie wolno — albowiem nie jesteśmy spowiednikami). Ale jeszcze przyjdzie kara na niego za jego zatwardiałe serce, tego się wielu sprawiedliwych z naszej wsi spodziewa. (To źle, bo chrześcijanin, a w dodatku Polak, nie powinien żyć zle bliźniemu, tylko prosić Boga o jego upamiętanie. Przep. Red.)... (Tu znowu opuszczamy ustęp, bo to co w nim napisane, mogłoby tej osobie zaszkodzić. P. R.) — Ze w naszej wiosce wpływy obce dają się już uczuwać, świadczy następujący wypadek. Było to jeszcze w lecie. Pewni rodzice kazali dzieciom iść na pole należące do ks. proboszcza, aby tam kradły, co się da. Ks. proboszcz zaszedł je na kradzieży, tak, że przestraszeni młodoci złoceńcy uciekli do rodziców. Ci, zamiast upamiętać się i żałować, że dali zgorszenie małym, za co nigdy nie odpokutują, to jeszcze nawymyślali dzieciom, że gupie, „bo mówili, trzeba było kłozia ze sznurą spuścić, żeby był połódł proboszcza!“ Żadne wychowanie, nie ma co mówić.

W naszej wiosce są „Nowiny“ dosyć czytane, ale tylko od uboższych, bo bogaci mówią, że gupstwem jest gazety czytać, lepiej się za piec spać położyć. — Widać, że nie mają wcale rozumu i nie dbają o swoją polską narodowość.

Proszę Was, moi kochani ludzie, zapochajcie już raz tych procesów, z których wy tylko straty macie, a imnie się waszą pracą bogacie. Obróćcie, że pieniądze lepiej na inne, lepsze rzeczy, jak na czytanie jakiej polskokatolickiej gazety, a będziecie mieli większy pożytek.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 23 Stycznia.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Na sukienkę N. P. Maryi Częstochowskiej na Skalce w Krakowie złożyły w dalszym ciągu: Pewna osoba z Nowych Zagród 1 mrk., Elżbieta Fryza z Bołtrop 40 fen. J. K. ze Starejwi 1 mrk., Wiktorja Franiczek z Lubomi 1 mrk., Joanna Franiczek z Lubomi 1 mrk., Franciszka Brudek z Lubomi 1 mrk., Elżbieta Moskwa z Lubomi 1 mrk., Franciszek Matuszek z Lubomi 1 mrk., Joanna Komarek z Lubomi 1 m., pewna osoba z Lubomi 1 m., pewna osoba z Lubomi 30 fen., pewna osoba z Lubomi 20 fen., P. Himm 1 z Łabędów 50 fen., Woźnik z Łabędów 50 fen., Ploch z Łabędów 1 m., Szukata z Łabędów 1 m., Dorota Dymosz z Zaborza 1 m., Joanna Hasa z Zaborza 50 fen., Józefa Szafraniec 50 fen., Anastazja Głabik, Starawiec 50 fen., Katarzyna Bak z Zaborza 20 fen., Maryja Piecha z Zaborza 50 fen., Maryjanna Bartosik 50 fen., A. Czogala z Turza 1,50 m., Wilhelm Wilczek 1 m., Albin Wilczek 50 fen., Stanisław Wilczek 30 fen., Joanna Wilczek 30 fen., Anna Wilczek 40 fen., Jan Herdzin 50 fen., wszyscy z Uciszkowa. Razem dotychczas zebrane 101,80 m.

noś. A czemużecie się nie spieszyli, gapie! Patrzenie teraz jak ludnie w tańcu wygląda i niech wam teraz słina do gardła idzie.

Rumiano licia odbijają słicznie i od czarnych jak krucze skrzydło włosów — i od oczu jak tarki i od śnieżnej białosci kozzuli, wyglądającej żłobnie z pod aksamitnego, siniego gorsetu. Na szyji sześć sznurów korali, za którą matusia zapłacił sześćdziesiąt reńskich, gdy była ostatnią raz w Krakowie, z kąd szła potem na odpust do Kalwaryji. Spódniczka też nieźle. Czerwona, welfiniana, a wyszyta na dole wstążeczkami — tylko się wieśwa w tańcu.

Niech sobie tańczy, boć to ostatni raz w życiu dziewczęta ją sobie wydzierają, wolając: „oj nasza!“

Od jutra już jej nie taniąc będzie w głowie — i już nie wasza, ale Stanisławowa będzie Zośka.

— A szynkowa dziewczucha, nie ma co i mówić — dogadują kumoszki — żeby tylko ze Stacha dobrego chłopca miała.

— Czemużby i nie miał być dobrym — mówi druga — przecież nie pijak, ani żaden utracyjusz, a roboczy chłopak, można rzec, z niego.

— No! to się wie — mówiła trzecia, — ale żeby ona mogła go tylko trochę — tak — rozumiecie?

I tu pokazała ręką, jakby na ten przykład ktoś chwiał kogo za leb do ziemi przyduś.

Rozumiały się kumoszki — a stara Tomaszowa dodala:

— O, to nie kłopotanie wasze, już moja dziewczucha da sobie radę — ona go oczepi.

— Ano, to i wypijunęz na jej gorowanie — odezwala się z brzęca siedząca Jakubowa — i kminówką kieliszek wypila do sąsiadki. — A my kobiety wiemy, jakie to nieraz ciężkie jest życie za chłopem.

— Ho, ho! żebyśmy jeno tak trochę nie umiały z nimi, toby ciężka była nasza dola — dodała Marcinowa i przepila do sąsiadki.

A chłopcy siedzą pod ścianą naprzeciwko, a i się domyślali, że o nich mowa między kobietami — i Stach tańcował do upadłego ze Zośką i ani mu przez głowę

Dla tych polskości i aby nasza K rozzyła laski na Skalce w będzie zapew czytania list Ambrozego.

Czeigod

Daw dziejowi skawa żyć kościoła i Matki Bożawiodę raczej oltkom Czes granicznójecia nie czności, t względem tej hojne której ply szlaskich. świętą. prosić J. dawczyni braci Z. Jeśli szej najup mojej wd że osmiel o ile się. Pona zaszczyt

Kochan decznością d sowe ofiary. ofiary te jed gdy da Bóg twórcy zesz już może m bięgliwości.

W sali Tivoli urządzono Polsko-G Wujaszka Łobzowiat Kątki czlo książeczki u fen. czyli ze O liczne prz

Racibórzski () Z po nicy. P. R.

nie przeszo. — Tymczas raz pialy — Pawłow czepeem w i zwrotkę do

Dziewcz Zośkę, ale g już w kościele A Stach bo rad był będzie w cze

W tym coś śmiesznej wyrwała się wej, wstażila Stach p odwet Marys już miał.

Więc w ciesząc się, że im taki sk wały — a at Któryś tam z kobiety, zasia jeszcze raz m góra była. — O m

sobie z nim i Panie święc jednak mnie moja głowę. Wesele dobre zawazo więcej nadało Goście je

emu władcy prośb zagranicznych osób. Dobrze robił.

W tej chwili otrzymujemy wiadomość z Berlina, że tam rozeszła się pogłoska, jakoby siostra cesarza Wilhelma II, a żona następcy tronu Greckiego, Zofija, miała przyjąć obrządek wschodni (prawosławny) ten sam, który wyznają Rosyjanie, część Rusinów, Bułgarowie, Serbowie, Bośniacy, Czarnogórcy, część Chorwatów — i który przyjmują teraz Czesi, aby się tym sposobem chronić przed wpływem niemieckim. Dalej spodziewają się, że w takim razie cesarz Wilhelm nie będzie robił trudności drugiej swej siostrze, która ma się zaręczyć z Następcą tronu rosyjskim, pod warunkiem, że przyjmie prawosławie.

Na politykę zewnętrzną ta zmiana wyznań jednakże nie wpłynie.

Korespondencye.

*** Toruń, 9 Stycznia 1891.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 6).

Aby jednak p. Jacobiego i jemu podobnych pouczyć, wykażemy tu z piąm twórcy ewangelickiego wyznania, z piąm samego Dr. Marcina Lutera, jak o wszystkich tych zbrodniach, jakie p. Jacobi zarzuca Jezuitom, sam Dr. Marcin Luter się odzywa:

Luter mówi o święceniu niedzieli: „Nie na tym nie zależy, czy ją święcimy czy nie — sumienie jest wolne. Kto jej nie chce święcić, niech sobie pracuje, nie myślimy go za to karcieć, albo wypędać. Zależy to od naszej mocy i chęci, czy chcemy święcić, czy nie.“

O przyjmowaniu św. Sakramentów mówi Luter: „Kto nie chce być chrzczonym, niech tego nie robi. Kto nie chce przyjąć Sakramentu, ma moc po temu. Dalej, kto nie chce się spowiadać, ma także moc swoją od Boga.“

Dr. Henningius stawil Lutrowi takie pytanie: „Gdybym miał kilka sztuk złota albo jaki inny skarb przy sobie, którego bym nie chciał wydać, a przyszedłby kto do mnie i prosił, abym mu pożyczyl, czy mógłbym mu odmówić z czystym sumieniem i powiedzieć: Nie mam pieniędzy?“

Luter mu na to odpowiedział: „Tak, to można zrobić z czystym sumieniem, tak jakby się chciało powiedzieć: Nie mam pieniędzy, którebym chciał wydać.“

„Czyli nie jest tu najprostsz zachęcanie do kłamstwa, najwyczerpięjsze „zatajenie myśli“, które właśnie protestanci Jezuitom zarzucają?“

Luter dał landgrafowi heskiemu Filipowi pozwolenie na zawarcie podwójnych związków małżeńskich — później jednakże wyparł się, że nie o tym nie wiedział i żadnego pozwolenia na to nie dawał, gdyż swojej rady udzielał tylko „sposobem spowiedzi“ — z tym znowu „zatajenie myśli“!

Luter odrzuca dziesięcioro przykazań: „Jeśli Mojżesz chce cię nastraszyć, abyś się lękał jego głupich dziesięciu przykazań, to ja ci po prostu mówię: wynoś się do żydów.“ — „Nie troszcz się o jego strachy i groźby, tylko uważaj go za najgorszego heretyka, za przekłętą i potępioną osobę, który jeszcze gorszym jest od papieża i dyabła.“ — „Zresztą oale to przykazania musimy odrzucić i z serca wyrzucić.“

Czy jakikolwiek twórca nowej sekty osmielił się o

Babski rozum.

W malowniczej okolicy „szlarka austriackiego, u podnóża Karpat rozsiadła się słizna wioska. Domki kryte, białe otaczaly biały równie, czerwona dachówka kryła kościółek, którego wieżyczka strzelała do nieba, jakby wskazówka, z kąd lud polski spodziewać się ma swego zbawienia.

W chwili, gdy się znajdujemy w środku tej wioski, spostrzegamy większy trochę od innych domków — i domyślamy się, że coś tam zaszło ważnego — gromadki bowiem dzieci kręca się przed domem, zagladają ciekawie do okien — i coś sobie pokazują palcami.

W domu tym jest wesele.

Naraz się odzywa muzyka. Grajkowie przyjechali aż z Cieszyna. Grają jak umieją. Choć tam basista czasami już nie może strun powiązanych domaćać, bo mu piwo trochę szmerze w głowie, za to skrzypek od ucha wygrywa — tupaniem nóg dopomaga basom, które raz po raz uciekają zupełnie, jak ten, co się zmęczył i przestał mówić, aby sobie ziewnąć — to znowu głośno się odezwa, choć trochę fałszywie — ale na to nikt nie uważa. Jest jeszcze trzeci instrument — niby flet niby piszczałka — której ostre tony z daleka słychać. I wesoło jest z tą muzyką — bo gra same polskie melodie, to krakowiaki, to coś nakaztał góralskich tańców, to znowu szlaskie tanceczno nuty.

Pan młody był wielce uradowany i zadowolony z siebie, bo on właśnie chciał pokazać, że go stać na to i aż z miasta muzykę zamówił.

O to już tam nie dbał, jak będą grali — byle grali — i dosyć na tym.

Młodzież tańcowała też z ochotą — zwyczajnie jak to młodzież: wcale nie dba o to, choćby obcas na weselu zostawił a jutro boso wyskoczył — byle użyć świata.

Dziewuchy nie tupaly — bo to nie dla nich robota, ale za to wykrykiwały: „hu! ha!“ i jak to tam zwykle bywa, póki gardła nie ochrypną.

Za to starci posiadali sobie pod ścianami i, odwilż-

Mojżesz w ten sposób wyrażać, co Luter! Jakież więc zasady mają ci panowie, którzy odrzucili dziesięcioro przykazań, mogą zabijać, cudzołożyć, kraść itd. — Ale sądy coraz częściej dowodzą, że te zasady bardzo się rozszerzają.

Luter usłyszał zdanie przypisywane Jezuitom, że „cał usłyszą środki.“ Pisze on bowiem 18 sierpnia 1520 roku: „Jesteśmy przekonani, że papieżstwo jest siedzibą prawdziwego i żywego Antychrysta i wierzymy, że przeciwko jego postępowi i złości wszystko jest dozwolone dla zbawienia duszy.“

Co on pod tym słówkiem „wszystko“ rozumie, mówi na drugim miejscu: „podstęp i udawanie — bunt, pożogi i rabunki klasztorów i kościołów, mordowanie i topienie biskupów, popów i mnichów.“

Słizno nauki, panie Jacobi! Pokaż nam, gdzie Jezuito coś podobnego polecają!

Dalej mówi Luter: „O gdybym mógł popełnić taki znakomity grzech, tylko na to, aby się wyśmiać z dyabła, aby on się przekonał, że ja nie wiem o żadnych grzechach.“ — Kto nam tę głęboką mądrość wytłumaczy? My przyznajemy, że tego zrozumieć nie możemy.

Co zaś on pisze o moralności małżeńskiej — tego nie piszemy, z obawy, aby się uszy naszego polskiego, poczciwego ludu nie gorszyły, słuchając takich bluźnierstw. — Wszystko to drukowane w książkach pisanych przez Lutera, który wywołał pośrednio straszliwą wojnę chłopską w Niemczech. — Wojna ta zniszczyła dużo kościołów, klasztorów i zamków. A ile zakonników i zakonnice po zbezczeszczeniu wymordował, chłopci, którzy przyjęli naukę Lutera, to szeroko by o tym pisać.

Niech więc p. Jacobi, nim zacznie na drugi raz rzucać haniebne oszczerstwa na świętobliwy zakon Jezuitów, zbada wrzód gruntownie nauki swojego mistrza, a potem niech siedzi cicho i nie narąza się na słuchanie przykrej prawdy za swą grubą nieznajomość zasad własnego wyznania.

Na większy smutek bogo bojnego p. Jacobiego możemy powiedzieć, że taki bezbożnik, jak Wolter, z wielkim uznaniem wyrażał się o Jezuitach, że nawet król Pruski, bardzo wolnomysłny, Fryderyk II, otwarcie ich popierał, bo wiedział, że uczciwie spełniają swoje wzniosłe obowiązki. — W czasie wojny francuzko-pruskiej 1870/71 wielu tych zakonników odznaczyło się zimną krwią w czasie bitew — i troskliwością w szpitalach, tak, że wojskowe sprawozdania nie miały słów na wyliczenie ich zasług.

Panie Jacobi! lepiej byłbyś zrobił, gdybyś był milczał. Bylibyśmy cię mieli za bardzo roztopnego człowieka.

Mam nadzieję, że Górnoszlaskacy-Polacy nie dali się jeszcze obalamować wpływem obcym — i że przyłączą się do petycji polskich, jakie się w tak wielkiej ilości do sejmu wysyłają. Jeśli zaś tego jeszcze nie zrobili — to niech spieszą — bo to czas najwyższy. — Niech wspólnie z innymi wolają o powrót tych zakonników, z których jeden, świętobliwy X. Karól Antonowicz, chyba niezatartymi głoskami wyrzył się w sercach górnośląskiego ludu.

Grzędzin.

W jednym z numerów ubiegłego roku był w „Nowinach“ list z Grzędzina, malujący zbyt czarno nasze u-

jęcie gardła, radzili o tym i owym. Ale te rady nie na wiole się zdaly, bo jaki taki już tylko kiwa głową i na wszystko się zgadza, wszystkiemu przywiera, czy czarne czy białe — to mu już wszystko jedno, on tylko ciągle dogaduje: „to się wie.“

Inaczej rzecz się miała z kobietami.

Ono się strzegą tego, aby sobie palki nie zalać, bo czeka ich jeszcze to, że każda będzie musiała awęgo do chaty odprowadzić: inaczej — hej! hej! do jutra by pod ścianą powtarzał: „to się wie“ — a zapijałby kminkówką — a do domu nie zajrzalby, chyba aż pojutrze. W pośredku siedzi stara Tomaszowa, ale jeno na chwilę usiadła, aby odpowiedzieć troszeczkę, bo to ona właśnie wesele wyprawia swojej córeczce Zośce — a kto wesoła nie wyprawiał, ten nie wie, co się to człowiekowi nakłopotuje, namięczy i nachodzi. O wszystkim pamiętaj, nakłopotkiego dupacz i dopilnuj, żeby i poddostatkiem było i daremnie nie szło na rozkradaniego.

Stara Tomaszowa już nakarmiła wszystkich wiecezrą — a można powiedzieć, że zwykłą wstawila wiecezrą. Jesć było tyle, że aż się uszy trzęsły — i choć oczy godownika z lakomstwa na wierzech wychodziły, ani rusz zjesć wszystkiego. Mięsiwa tyle, że aż strach pomysłić o wielkim poście — a o kapusie, kluskach i takich tam codziennych strawach, nie ma co i gadać — ktoby tam patrzył na nie, kiedy się mieso na misie kurzy. Napitku było także sporo — bo Tomaszowa, majątna gospodyni sprowadziła aż z Krakowa beczulkę dobrego miodu, którą raczy starszych gospodarzy — zostawiając piwo i wódkę dla młodszych. To też goście podjedli sobie uczciwie i jaki taki jeszcze rękawem ociera świecąca się od tłuszczu broda.

Czeladź też się skarżyć nie może, bo każdy dostał co swego, więc stara Tomaszowa może już odpocząć na chwilę — i dla tego kumoszki zrobiły jej miejsce w pośredku na ławie, aby się mogła napatrzeć, jak jej Zośka w tańcu dobija.

A ładna dziewczucha ta jej Zośka, aż oskoma bierze, żeby ją pocałować. Chłopaki z zazdrością patrzą na Stacha, że im taką dorodną dziewczynę sprzątnął z przed

sunki. U nas jednakże nie jest tak źle, jak tam napisano — s mogłoby być daleko jeszcze lepiej, gdyby nie panowała u nas chęć prowadzenia drogiej i długiej procesów. Ale zdaje się, że są one naszym wieśniakom tak wrodzone, że bez nich żyć nie mogą. Szczególnie jeden tu jest taki procesownik, który jednakże ma takie szczęście, że prawie każdy proces wygra. (Tu pewien ustęp opuszczamy, bo w sumienia nieczyje zagłada nam nie wolno — albowiem nie jesteśmy spowiednikami). Ale jeszcze przyjdzie kara na niego za jego zatwardiałe serce, tego się wielu sprawiedliwych z naszej wsi spodziewa. (To źle, bo chrześcijanin, a w dodatku Polak, nie powinien żyć zle bliźniemu, tylko prosić Boga o jego upamiętanie. Przyp. Red.)... (Tu znowu opuszczamy ustęp, bo to co w nim napisane, mogłoby tej osobie zaszkodzić. P. R.) — Że w naszej wiosce wpływy obecne dają się już uczuwać, świadczy następujący wypadek. Było to jeszcze w lecie. Pewni rodzice kazali dzieciom iść na pole należące do ks. proboszcza, aby tam kradły, co się da. Ks. proboszcz zarządził je na kradzieży, tak, że przestraszeni młodociani złoczyńcy uciekli do rodziców. Ci, zamiast upamiętać się i żałować, że dali zgorszenie małym, za co nigdy nie odpokutują, to jeszcze niewymyślali dzieciom, że gupie, „bo, mówili, trzeba było kózka za sznurą spuścić, żeby był polódł proboszcz!“ Żadna wychowawczo, nie ma co mówić.

W naszej wiosce są „Nowiny“ dosyć czytane, ale tylko od uboższych, bo bogaci mówią, że „głupstwem jest gazety czytać, lepiej się za piec spać położyć.“ — Widac, że nie mają wcale rozumu i nie dbają o rozwój polską narodowość.

Proszę Was, moi kochani ludzie, zaniechajcie już raz tych procesów, z których wy tylko stracie macie, a inni się waszą pracą bogacie. Obróćcie te pieniądze lepiej na inne, lepsze rzeczy, jak na czytanie jakiej polskokatolickiej gazety, a będziecie mieli większy pożytek.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 23 Stycznia.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomnialy swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o spiewie polskim!

— Na sukienkę N. P. Maryi Czystochowskiej na Skalce w Krakowie złożyły w dalszym ciągu: Pewna osoba z Nowych Zagrod 1 mkr., Elzbieta Fryz z Botrop 40 fen. J. K. ze Starejwi 1 mkr., Wiktoryja Francizek z Lubomi 1 mkr., Joanna Francizek z Lubomi 1 mkr., Franciszka Brudek z Lubomi 1 mkr., Elzbieta Moskwa z Lubomi 1 mkr., Franciszek Matuszek z Lubomi 1 mkr., Joanna Komarek z Lubomi 1 m., pewna osoba z Lubomi 1 m., pewna osoba z Lubomi 30 fen., pewna osoba z Lubomi 20 fen., P. Himm 1 z Lubodów 50 fen., Woznik z Lubodów 50 fen., Ploch z Lubodów 1 m., Szukata z Lubodów 1 m., Dorota Dymosz z Zaborza 1 m., Joanna Hissa z Zaborza 50 fen., Józefa Szafraniec 50 fen., Anastazyja Głabik, Starawiec 50 fen., Katarzyna Bak z Zaborza 20 fen., Maryja Piecha z Zaborza 50 fen., Maryjanna Bartosik 50 fen., A. Czogata z Turza 150 m., Wilhelm Wilczek 1 m., Albin Wilczek 50 fen., Stanisław Wilczek 30 fen., Joanna Wilczek 30 fen., Anna Wilczek 40 fen., Jan Herdzin 50 fen., wszyscy z Uciszkowa. Razem dotychczas zebrano 101,80 m.

nosa. A czemużecie się nie spieszyli, gapie! Patrzcie teraz jak ładnie w tańcu wygląda i niech' wam teraz slina do gardła idzie.

Rumiano licia odbijają słiznie i od czarnych jak krucze skrzydło włosów — i od oska jak tarki i od śnieżnej białosci koszułi, wyglądającej zalotnie z pod aksamitnego, siniego gorsetu. Na szyji zeszć sznurów korali, za które matusia zapłaciła sześćdziesiąt reńskich, gdy była ostatnią raz w Krakowie, z kąd szła potem na odpust do Kalwaryji. Spódniczka też niezego. Czerwona, wofniana, a wyzarta na dole wstążeczkami — tylko się wiewa w tańcu.

Niech sobie tańczy, bo to ostatni raz w życiu dziewczęta ją sobie wydierają, wolając: „oj nasza!“

Od jutra już jej nie tańcic będzie w głowie — i już nie wasza, ale Stanisławowa będzie Zośka.

— A szykowna dziewczucha, nie ma co i mówić — dogadują kumoszki — żeby tylko ze Stacha dobrego chłopca miała.

— Czemużby i nie miał być dobrym — mówi druga — przecież nie pijak, ani żaden utracyjusz, a roboczy chłopak, można rzec, z niego.

— No! to się wie — mówiła trzecia, — ale żeby ona mogła go tylko trochę — tak — rozumiecie?

I tu pokazała ręką, jakby na ten przykład ktoś chciał kogo za łeb do ziemi przydusić.

Rozumiały się kumoszki — a stara Tomaszowa dodala:

— O, to nie kłopotanie wasze, już moja dziewczucha da sobie radę — ona go oczepi.

— Ano, to i wypijmyż na jej górowanie — odezwala się z brzoza siedząca Jakubowa — i kminkówki kieliżek wypila do sąsiadki. — A my kobiety wiemy, jakie to nieraz ciężkie jest życie za chłopem.

— Ho, ho! żebyśmy jeno tak trochę nie umiały z nimi, toby ciężka była nasza dola — dodała Marcinowa i przepiła do sąsiadki.

A chłopcy siedząc pod ścianą naprzeciwko, a i nie domyślali, że o nich mowa między kobietami — i Stach tańcował do upadłego ze Zośką i ani mu przez głowę

Dla tych polskosci i aby nasza K rozayla laski na Skalce w będzie zape czytania list Ambrozego.

Czeigodn

Dawn

dziejowi s skawa żyć kościola n Matki Boz zawiodę N raczej olta kom Czes graniczone jecia nie czności, t względem tej hojne której ply szlaskich. świętsza, prosić Ja dawczyini braci Zak Jeśli szej najupr mojej wdż że osmiele o ile się t Pona zaszczyt p

Kochan decznością d sowe ofiary. ofiary te jed gdy da Bóg wtórzyc zesz już może m bięgliwości.

— W sali Tivoli p urzędzone Polsko-Go Wujaszka Lubowska Kładz czlo książeczki s fen. czyli że O liczne prz

— Racib szkowski (a *) Z po nicy. P. Re

nie przeczło, — Tymczas

raz pialy —

Pawlow

czopcem w i zwrotkę do r

O

B

P

Dziewaz

Zoskę, ale g już w koście

A Stach

bo rad był

będzie w cze

W tym

coś śmieszn

wyrwała się

wej, wadziła

Stach pr

odwet Maryś

już miał.

Więc we

ciesząc się, z że im taki s waly — a st

Któryś tam z kobiety, zasia jeszce raz m góra była.

— O m

sobie z nim r

Panie świec

jednak mnie

moją głowę.

Wesele

dobre zawzo

więcej nadalo

Goście je

Dla tych Górnoszlazaków, którzy, powodowani duchem polskości i religijności nie żalowali grosza na składkę, aby nasza Królowa, która z Częstochowy na cały świat rozsyła łaski promienie, a której podobizna znajduje się na Skale w Kr. kowie, jak najbardziej przyozdobić, nie będzie zapewne obojętną rzeczą, gdy im podamy do przeczytania list, jaki odebraliśmy od przewielebnego księdza Ambroży Federowicza Przeora Paulinów na Skale.

Skalka, 20 Stycznia 1891.

Czcigodny i Zac. y Panie Redaktorze Dobrodziej! Dawno należało się Czcigodnemu Panu Dobrodziejowi, serdecznie, staropolskie „Bóg zapłać” za łaskawą życzliwość dla gorącej dla mnie sprawy, tak co do kościoła naszego, jak obecnie również co do sukni Matki Boskiej Częstochowskiej. Mam nadzieję, że nie zawiodę Waszych względów dla mnie, bo obraz, a raczej ołtarz naszej Królowej przypomni moim Rodakom Częstochowe, która, jak wiadomo wszystkim, od graniczoną jest dla nas murem chińskim. Liczne zapęczenia nie pozwoliły mi spełnić miłego obowiązku wdzięczności, tak dla Szanownej Redakcji, jak nie mniej względem Wielmożnej Pani Doktorowej Rostkowej, tej hojnej i szc. salowej inicjatorce, za przykładem której płyną ofiary pociętych matek i córek górnoszlazkich. Może moja nieudolność zastąpi Matka Najświętsza, a ja obiecuję w mych nieudolnych modłach prosić ją o to wszystko, co potrzebne jest moim ofiarodawcom, który to obowiązek włożyłem i na moich braci Zakonnych.

Jeśli za stosowne uzna Szanowna Redakcja, to proszę najuprzejmiej w swoich „Nowinach” wspomnieć o mojej wdzięczności za złożone dotychczas ofiary — i że ośmielony takowemi, już rozpocząłem dzieło, za które, o ile się spodziewam, nie powstydzę się.

Ponawiając jeszcze raz uczucia wdzięczności, mam zaszczyt pisać się

z wysokim szacunkiem.

X. Ambroży Federowicz
przeor OO. Paulinów.

Kochani bracia Górnoszlazacy! widzicie, a jaką serdecznością dziękuje Wam znany ks. Przeor za dotychczasowe ofiary. — Mamy nadzieję, że po tym podziękowaniu ofiary te jeszcze w większej liczbie nadpłyną będą. A gdy ta Bóg, na Zielone Świątki uda nam się może powtórzyć zesłaną wycieczkę do Krakowa, będziemy już może mieli sposobność naocznie widzieć skutki za- biegiwości Wielebnego ks. Przeora.

— W Niedzielę dnia 1go Lutego odbędzie się na sali Tivoli przedstawienie teatralne amatorskie, urządzone staraniem miejscowego Towarzystwa Polsko-Górnoszlazkiego. Odegrane będą: Piosenka Wujaszka, komedia ze śpiewami hr. Alecc. Frudry i Eobzowanie, obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami. Każdy członek Towarzystwa otrzyma za ukazaniem książeczki składkowej, dwa bilety za cenę zniżoną o 25 fen. czyli że zapłaci 50 fen. mniej niż nieczłonkowie. O liczne przybycie zaprasza przyjaciół polskiej sceny Zarząd Towarzystwa.

— Racibórz. Tutajszymi hurtownymi kupiec win, Przeszkowski (ale nie Polak) ma na swoich rachunkach ogło-

*) Z powodów paszportowych wymaganych na granicy. P. Red.

nie przeszedł, że na jego dołowanie przepijały kobiecinę. Tymczasem miało się ku świtanu — i kury już drugi raz pisały — trzeba więc było myśleć o ocepinach.

Pawłowa też jak w sam raz zjawiała się z ogromnym czepcem w izbie i piaskliwym głosem zaśpiewała ulubioną zwrotkę do niego.

O czepcu, czepcu kochany,
Lepasz, niż wianek ruciany —
Bezpiecznie, a toba, bezpieczniej
Piękniej, milej satateczniej.

Dziwota na widok czepca porwały między siebie Zośkę, ale gdzieś jej tam chować się przed tym, na co już w kościele słubowała.

A Stach też nie od tego — przytrzymał w pas Zośkę, bo rad był z duszy widzieć, jak jego kochanej Zośce będzie w czepcu do twarzy.

W tym pobiegła do Zośki Jakubowa i szepnęła jej coś śmiesznego, a Zośka nagle rozśmiała się głośno — wyrwała się Stachowi i porwawszy czepce z rąk Pawłowej, wsiadła go na głowę Stachowi.

Stach prędko pozbył się takiej ozdoby i ocepził w odwet Maryskę — ale co już miał czepce na głowie, to już miał.

Więc wesoly śmiech rozległ się do kula; chłopaki, ciesząc się, że choć w ten sposób zemścić się na Stachu, że im taki skarb zabrali, drwili z niego, dziewczuchy żartowały — a starzy pod ścianą pokiwali ze śmiechu głową. Któryś tam zawołał: „to się wie — ba i prawie”. A kobiety, kasadlasy znowu pod ścianą na ławie, przepiły jeszcze raz małym kieliszkiem na zdrowie Zośki, aby jej góra była. A Tomaszowa z uśmiechem powtarzała:

— O moje dziewczuchę się nie boję — już ona da sobie z nim radę. Toć i ja z niebotczykiem moim — Panie święc nad jego duszą — przeszedłm niejedno — a jednak mnie zań we wszystkim słuchał i zdawał się na moją głowę.

Wesołe się wrzecie skończyło — boć na świecie dobre zawsze prędzej się skończy jak złe, którego licha więcej nadaje.

Goście jednak długo wspominali to wspaniałe wesele,

szeniach herb bardzo podobny do herbu węgierskiego państwa. Na rozkaz p. prezydenta obwodu opolskiego policja zakazała temu panu używania tego herbu, pod karą 50 marek, gdyż publiczność może być wprowadzona w błąd, że wyroby tego pana są tak dobre, że za to otrzymał pozwolenie używania tego herbu. Pan P. zaskarżył o to policję, twierząc, że ten herb znacznie się różni od węgierskiego, wakatok czego publiczność nie podpada złudzeniom powyżej wymienionym. (Nam się zdaje, że bardzo wielu ludzi nie zna się wcale na herbach i nie rozróżni, czy tam w herbie jeden pasek więcej albo mniej.) Komisja obwodowa w Opolu przyznała skarżącemu słusność — a skargę apelacyjną tutajszej policji sąd wyższy oddalił. Pan Przeszkowski może więc, jeśli chce, używać nadal tego herbu. — 20-letni robotnik Bern. Kuhnert ze Starajwi i 21-letni czeladnik tkacki P. Mikulla, już dawniej kilkakrotnie karani za kradzież, w nocy 30 listopada okradli szewca Krantwursta a ukradzione obowią schowali u szewcowej Ernestyny Kluger na Nowych Zagrodach — część zaś sprzedali introligatorowi Knauerowi. Pierwszy za tę sprawę otrzymał 2 lata domu karnego, Mikulla 6 miesięcy, Klugerowa 3 miesiące, a Knauer 3 tygodnie więzienia.

— W Zarządach dróg żelaznych sprawa ciągły mroz i silny, bezprzeznaczny śnieg ogromne kłopoty. Ze wszystkich stron nadchodzi przerażające wieści; setki lokomotywoz uszkodzonych i dla tego nie mogą pełnić służby — wozy towarowe stoją po stacjach, bo komunikacje poprzerywane — nie można więc ładować najpotrzebniejszych towarów, a przede wszystkim kopalnie narzekają na brak wozów — właśnie wtedy, kiedy z powodu zimna zapotrzebowanie na węgiel jest największe. Do tego przychodzą jeszcze wypadki częstego pęknięcia obręczy a kół — i przez to spowodowane wykolejenia. — Ruch na kolejach o tyle jeszcze jest niekorzystnym teraz dla zarządów, że każdy parowóz spotrzebowywa na miarę o 400 centnarów więcej węgla niż w zwykłych czasach.

— W obwodzie Opolskim znajduje się 1880 szkół z 4218 klasami w 1213 miejscowościach. Z tych ma 1313 charakter publiczny, a 78 prywatny. 1115 szkół jest katolickich, 192 ewangelickich, 11 żydowskich, a 71 niemieszanych. Nauczycieli mamy 3115 katolików, 447 ewangelików i 41 żydów. — Ciekawymy ilu pomiędzy nich władza językiem polskim — boć nie ulega najmniejszej wątpliwości, że znaczna większość dzieci jest czysto polska.

— Starawieł. W Poniedziałek odbyło się nabożeństwo żałone za zmarłych członków straży ogniowej Starawiełskiej. Nabożeństwo odprawił ks. Dziekan Strzybn. Potym urządziła straż ogniowa zabawę z tańcami, która się odbyła we wczorowym porządku. Na zabawę przybyła także deputacja straży ogniowej z Ostroga. Na ostatku z żalem donoszą, że kilka Polaków dało się Niemcom wciągnąć do udziału w przedstawieniu teatralnym niemieckim. Chcieli to oni, w złe zrozumianej dumie, pokazać niby Niemcom, że nie tylko po polsku umieliby odgrywać teatr — ale i po niemiecku. W prawdzie nasze gospodynie a ich żony nie bardzo się tym bawiły — i z żalem poszły do domów — ale co oni Niemcom swoją sztukę pokazali, to pokazali. (A to co? panowie Starawiełscy! czy nie wicie, że nie trzeba się nigdy w cudze piórka strościć? Wolnym czasem opowiemy Wam kiedyś bajeczkę o nietoperzu, który raz myśz udawał a raz ptaka — a na tym źle bardzo wyszedł. Będziemy mieli

jaki taki jeszcze się na wspomnienie jego obliźnął — a ten, ów, ze starszych, spojrzawszy na Stacha, powtarzał sobie w duchu: „Ej, ty ocepiony, będziesz ty pod panowaniem żony.”

Jednakże chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi, mówi przysławie, a ludzie choć gadają, to i nie zawsze sprawdzają. I tym razem zdawało się Stachowi, że nie sprawdzili się ludzkie gadanie.

Stach żył bowiem ze Zośką w zgodzie i przyjaźni, że aż miło.

O kłótni mowy u nich nie było, bo Zośka, choć do rany ją przyłóż, taka dobra była dziewczucha — i ani jej się nie żniło, dokuczać kiedyś mżowi. Halasu też żadnego i krzyku u nich nie dosłyszales, chyba dopiero wtedy, gdy się im urodził chłopak, któremu chrzestni dali Janok na imię w kościele.

Wtedy się narobiło w chalupe krzyku — bo chłopak, kiedy mu się jót zachciało, wrzeszczał i darta się na całe gardło, jakby nieprzymierzając organista w drugie święto wielkanocne, kiedy mu to pieprzne kielbasy odrapia gardło.

Ale Stanisław się cieszył, że chłopak wrzeszczy i mawiał zwykle:

— Słyszysz Zośko, jak wrzeszczy? — to wszystko dla tego, że na nasze wesele muzykę z miasta sprowadził.

Co miała mówić Zośka na takie gadanie? — Niech sobie wrzeszczy, to i spać będzie lepiej, jak się nakrzyczy.

Minęło półtora roku i Janek już się poczył w kołtysce nudzić i wolał na podłodze się gramolić i bawić z Kruczkim, a choć sobie czasem nosek splaszczyl przy tym raz poraz, to jednak nie beczał wcale. Chłopak był jakby z rzepy wyrugany — a ciężki, że starej Tomaszowej aż w krzykach trzeszczało, kiedy go piastowała choć tylko ćwierć godziny.

— A niechże cię i z chłopakiem — istne centnary — mawiała zwykle Tomaszowa, a z kieszoni wydobywała kotłaczę i jabłuszka, które zawsze nosiła wnukowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

swój polski teatr, to w obcych nie potrzebujemy brać udziału. Spodziewamy się, że już nigdy żaden Polak do tego stopnia się nie zapomni. Przep. Red.)

— Krzenowice. Chociaż w dziesięciu przykazaniach najwyraźniej napisano: „pamiętaj abyś dzień święty święcił”, to jednakże zepsucie obyczajów i bezreligijność już i w naszym miasteczku swój pochód naznaczyły. Jak się dowieć innym, jeśli tutaj pewien majętny nawet posiadiciel, kazał w niedzielę zabić dwa wieprze. Czy nie mógł tego zrobić w sobotę, jeśli mu to tak bardzo było pilne — albo zaczekać do poniedziałku. Jeśli on ma jeszcze trochę sumienia, to mu mięso z tych wieprzy z pewnością na zdrowie nie pójdzie.

— Koźle. Jeśli tylko pogoda pozwoli, to już w lutym rozpocznie się tutaj budowa portu odrzańskiego. Nasamprzód postawi się domy dla urzędników i baraki dla robotników. — W niedzielę przyniesiono tu do kościoła dziecko, aby jej chrzcić. Dziecko już było bardzo słabe i chore — i umarło też zaraz po chrzcie, nim rodzice zdążyli opuścić kościół. — W Poniedziałek alyszeliśmy tu w południowym kierunku słaby zmroć i widzieliśmy błyskawice, co się nader rzadko w zimie zdarza.

— Gliwice, 18go Stycznia. Z powodu ogromnej ilości śniegu, jaki wszędzie leży i nie myśli wcale zaprzestać padać — wydarzyło się tu wielkie nieszczęście, które, Bogu dzięki, nie przybrało ślękiego gorszych i większych rozmiarów. — Na dworcu kolejowym jest wielki szklany dach na żelaznych słupach, pokrywający platformę. Na tym dachu była tak wielka ilość śniegu, że już przed czterema dniami obawiano się, aby cały dach nie runął. Zamiast jednakże śnieg ciągle uprzątać, znano za potrzebne, podstawić pod dach drewniane słupy, aby zapobiedz jego upadkowi. Wczoraj, tj. w sobotę, o godzinie 8³⁰ wieczorem, to czego się obawiano, nastąpiło. Bardzo wielu podróżnych oczekiwało w salach na pociąg Wrocławsko-Oświęcimski, który był opóźniony, gdy nagle okropny trzask i łomot wszystkich przestraszył.

Ponieważ wiele szyb w oknach się stłukło — i spręty wszystkie w salach podskoczyły, więc wszyscy podróżni myśleli w pierwszej chwili, że to trzęsienie ziemi — i wszyscy rzucili się ku drzwiom, aby nie czekać śmierci pod gruzami dworca. Drzwi jednak wychodzące na platformę, zostały zatarasowane, bo cała środkowa część dachu runęła. Gdyśmy nareszcie bocznymi drzwiami dostali się na miejsce wypadku, ujrzeliśmy same gruzy zmieszane ze śniegiem — a tylko po obydwóch końcach wiały jeszcze strzępy dachu. Żelazne słupy podtrzymujące go, stały jeszcze, ale pochylone i groziły lada chwila upadkiem. — Władze drogowe natychmiast odgradziły liniami zagrożone miejsce — i podparto resztę dachu drewnianymi słupami. — Jakiś oficer twierdził z całą stanowczością, że pod gruzami znajduje się kilku ludzi. Poszukiwania jednak, jakie natychmiast podjęto, okazały na szczęście bezpodstawność tego twierdzenia.

W dziesięć minut po wypadku nadjechał pociąg — który zatrzymano w pewnym oddaleniu od dworca, gdyż w drągach żelaznych itp. sterczało po nad linią kolejii; trzeba je było zatem wprzód usunąć. Pociąg przez to doznał dalszego opóźnienia o pół godziny. — Prawdziwie łaska Bóżka, że pociąg ten już do Gliwic był opóźniony. Gdyby bowiem był przyjechał o czasie, to wazyści ludzie, którzy by się byli znajdowali na platformie, byłiby pozabijani — a przynajmniej ciężko poranieni. Prawdziwie wielką jest opatrzność Bóżka!

— Królewska Huta. Podobno na wszystkich kopalniach rządowych mają wszystkie robotnice usunąć — a ich miejsce zastąpić chłopaki wyżej 16 lat. Stronicy centrum cieszą się bardzo z tego — i, ze względu na moralność, ma to postanowienie swoją dobrą stronę. Niezrodzin jednakże zostanie wakatok tego bez utrzymania! Znam bowiem sam takie, gdzie matka wdowa, z dwoma órkami pracowała w kopalni. Teraz będą musiały umierać z głodu.

— Świętochłowice. Na zachodnim polu kopalni Matylda wybuchł w sobotę pożar pod ziemią i jeszcze ciągle szaleje. Usiłują go opanować przez zasypywanie chodników prowadzących do miejsca groźnego.

— Huta Laury. Część pudlerzy tutajszej Huty po otrzymaniu w czwartek wypłaty, zawiosła w Piątek rano robotę. Tylko starsi, o zimniejszej krwi pudlerze pracują dalej. W miejscu wszystko spokojnie — aby jednak nie rozpoczęto jakichś hałasów, więc przysłano tu komendę żandarmów i zamknięto szynki. — Również na azybie Rudolfa w Królestwie Polskim 1600 górników przestało pracować. Członkowie dyrekcji i rady zarządzającej przybyli, aby nakłonić górników do roboty.

— Głogówek. W ubiegły Czwartek przyprządzono do tutajszego więzienia biedną, nieszczęśliwą kobietę, za włóczęgostwo. Ta dopiero przed czterema dniami urodziła dziecko — lecz jej rodzona siostra wypędziła ją od siebie tego samego dnia. Biedaczka, godna pożałowania, włóczyła się więc ze swym dziećciem, nędznie ubrana, podczas tych strasznych zawięzi, nie mając gdzie głowę złożyć. Pobyt w więzieniu będzie dla niej prawdziwym dobrodziejstwem — zwłaszcza, że sędzia wrużony rozpaczlwym stanem matki i dziecicią, odesłał oboje do miejskiego szpitala.

Od Redakcji.

Panu Ignacemu D. Serdecznie dziękujemy. Mamy nadzieję, że usiłowania Pańskie pomyślny odniosą skutek. Na pociechę Pańską powiemy, że „Nowiny” tak się rozszerzają, że przewyższa to nasze oczekiwania. Widac, że Bóg naszym zamiarom błogosławi. My z naszej strony dokładamy wszelkich starań, aby nasz kochany lud

Jórnosiłki poznał wreszcie swą siłę, żeby przestał się obawiać i wstydzić mówić w towarzystwie do polsku, tak jak go matka nauczyła. — I z całą ufnością i wiarą w Opatrzność żywym nadzieję, że Bóg, który uciśnione narody troskliwą Swoją opieką otacza, nie pozwoli nam zaginać — lecz doprowadzi nas do tego celu, jaki od dawna już nam zapisał raczył. Ale trzeba nam przejść przez czas pokuty — nawet za grzechy ojców naszych, którzy pozwolili, żeby Niemczyzna aż do nas się dostała. Ufajmy również, że podczas gdy teraz nowe nastają czasy, że i my niedługo językową swobodę otrzymamy.

Oświata.

Rabia, ludzie dziś toporem
Ale i siekiera.
Niejeden potrząśnie worem,
Inny zaś jest sknera.

Wydać grosza na gazetę,
Na to go nie stanie,
Sprawić sobie zaś karę;
To zwyczaj, mospanie!

Pustki zwykle są w kieszeni,
Bo bieda dziś w świecie,
I na dobre się nie zmieni,
(O czym wszyscy wiecie)

Jeśli kto się nie zdobędzie,
Na szerzenie wiedzy,
Która jest potrzebna wszędzie,
Choć kto w oście siedzi.

Więc czytajcie, bracia mieli,
Pisma wam życliwie,
Jak kto może, niech się sili,
Odpycha zradliwe.

Jan Liszewski.

Rozmaitości.

Wiedzący odznaczają się dowcipem, za którym przepadają. Wola oni czasem zapłacić nawet dobrze, byle im się udało jaki dowcip wykonać. Przy ostatnim liczeniu ludności podało kilku Wiedzących jako swój „towarzystwi język” volapük, tj. dziwną mieszaninę językową, wymyśloną przez pewnego pastora niemieckiego, a mającą niby kiedys zastąpić wszystkie dotychczasowe języki. — Za to zostali pociągnięci do odpowiedzialności. — Inny znowu Wiedzący podał pięć nazwisk kobiet jako żon swoich. Naturalnie władze zażądały bliższych wiadomości, przyczem okazało się, iż cztery z tych żon są „stale nieobecne”, jedna zaś „czasowo obecna”. Szczerliwy posiadacz tych skarbów tłumaczył się, że cztery jego żony już umarły, są więc „stale nieobecne”, piątą

zaś także może umrzeć, choćby jutro, a zatem obecna jest „tylko czasowo.”

Zydowska wdzięczność. Znalazłem wczoraj ten notes, w którym znajduje się 1500 talarów, a ponieważ w nim był pański adres, panie Salomon, przeto przynoszę go panu!

Salomon: Ny jakie pan szlachetny. Ale ja się będę wywdzięczył, ja także będę szlachetny. Ja panu nie porachuję żadnych procentów za to, że pan miał moich pieniędzy przez 24 godzin.

Baron Tereau, milioner brazylijski, był sknerą w drobniostkach, ale rozrztutnym w wielkich rzeczach. Do jego własności należało i to, że nie lubił służącym hotelowym i restauracyjnym dawać napitków, w czym miał zupełną słusność. Wskutek czego służba hotelowa w całym mieście Rio de Janeiro nie bardzo go kochała. Pewnego razu jadt on śniadanie w hotelu Mauza. Zjadłszy jeden kotlet, zażądał drugiego.

Służący z miną złościwą odpowiedział mu: — Panie Baronie, u nas nie ma zwyczaju jednej i tej samej potrawy dwa razy podawać.

— Tak? — odrzekł baron, wstał i opuścił salę. Po upływie dziesięciu minut wchodzi na powrót.

— Służba! — zawołał.

Starszy służący przychodzi. — Kupilem co dopiero ten hotel i teraz ja tu rozkazuje — a ponieważ widzę, że nie usługujesz gościom podług ich życzeń, dla tego wydalam cię natychmiast. Wychódź!

Potym zawołał na drugiego służącego: „Przynies mi jeszcze jeden kotlet!”

Kalendarz kościelny i świecki.

Niedziela, 25 Stycznia, Nawrócenie św. Pawła.
Poniedziałek, 26 Stycznia, Polikarpa p.
Wtorek, 27 Stycznia, Jana Złotoustego.
Środa, 28 Stycznia, Ildefonsa p.
Piątek, 29 Stycznia o godzinie 1 1/4 rano.

Jarmark.

26 Stycznia Katowice, 28. Olesno i Żory.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 22 Stycznia 1891.

Pszonica za 100 kilo (2 centary)	18,70—19,50 Mrk.
Zyto (reż)	18,70—19,50 Mrk.
Jęczmień	12,40—12,90 "
Owies	2,20—2,60 "
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	0,90—1,30 "
Masło za 1 funt	0,70—0,75 "
Jaja za 1 medel (15 sztuk)	16,00—17,00 "
Ślona prosta długa za kopę	2,20—2,60 "
Ślona łączna za 50 kilo (1 centnar)	2,20—2,60 "

Za austriacki reński placą	1,78 Mrk.
Za rosyjski rubel placą	2,35 "
Za francuski frank placą	0,31 "

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

Prywatny pisarz

E. Pilny w Raciborzu
na Nowym (Maślany) rynku nr. 10 w domu Figuli poleca się do wykonania podań sądowych, ugód przy kupnachs, testamentów, reklamacji, jakoteż wszelkich prac piśmiennych.

Parę tysięcy cegły

wypalonej w polnym piecu poszukuje się. Oferty proszę przysłać do Ekspedycyji „Nowin Raciborskich.”

Parobcy do koni, koniarze, służące do gospodarstwa znajdują służbę zaraz za wysokim wynagrodzeniem przez **Zofię Ungerathen** stręczarkę, Racibórz, ul. Solna Nr. 5.

Wyborna gorzka wódka! Russaka w Kościanie.

Za najlepszy deserowy likier uznany przez panów Dr. Bischof i Dr. Brakbusch w Berlinie i francuskim likierom równy. **[Wan!]** najlepsza ruska gorzka wódka, dobrze smakująca wzmacniająca żołądek. Na wystawach światowych w Liverpoolu 1886, w Adolafie 1887, w Barcelonie 1888, w Brukseli 1889, w Melbourne 1890, w Kolonii 1891 najwyższymi medalami odznaczona, jest do nabycia w 1/2 i całych litrowych fiaskach po 1,25 M. i 2 M. u panów Szmitczek, Wik. rynek, P. Adkermann, L. Breitharth, F. Przaszkowski, E. Benke, J. Kachel, R. A. Krause i na dworcu.

R. A. Krause,

Racibórz, ulica Nowa 11.
Najlepsze towary kolonialne, delikatesy, owoce południowe, produkty krajowe, kawy i herbaty. Najtańsze źródło zakupu dla gospodyń.

28 fenigów

funt najlepszej białej faryny, 5 funtów 1,35 mrk.

30 fenigów

funt najlepszej brodrainady, kostkowanej rafinady funt 32 fen., najlepsza maszyna kostkowana rafinada 34 fen.

1 mrk. 60 fen.

funt najlepszej palonej jawa. kawy; jeszcze lepsze gatunki po 1 mrk. 80 fen. i 2 mrk.; tańsze znow od 1 mrk. 50 fen. i 1 mrk. 40 fen. niepalone kawy od 1,10, 1,20, 1,30 mrk. prawdziwa kawa frankowa centnar 25 mrk.

Bardzo dobra ruska i chińska herbata w małych paczkach po 30, 40 i 50 fen. w paczkach blaszanych po 50 fen., 1 mrk. do 6 mrk.

Spirytus do palenia

najmocniejszy 96 procentowy, lite 40 fen.

20 fen.

liter najlepszego salonowego petroleum.

Wszelkie inne towary bardzo tanio w najlepszych gatunkach.

Porządny odbiorcom bywa chętnie trzymiesięczny kredyt udzielony, podług ich możności płacenia, bez podwyższenia cen

Jamaika rum,

kognac w oryginalnych fiaskach, od 1,50 Mk., poleca fabryka likierów

Gustawa Glasera

w Raciborzu. Sprzedawca fiasek w komtorze.

W księgarni katolickiej

są do nabycia

oprawne **ELEMENTARZE** (slabikarze)

połskie z 500 obrazkami, z których się dzieci najlepiej czytać i pisać nauczą, po 10 fen., z przesyłką 15 fen. Kto zamówi naraz 10 Elementarzy to przesyłka darmo.

IGNACY RÓSTEK.

Niniejszem podaję do wiadomości, iż w domu p. Szmiczka na ul. Odrzańkiej nr. 40 otworzyłem sklep

mięsa i kiełbas.

Z powodu długoletniej pracy w tym zawodzie, jestem w stanie, każdemu żądaniu co do wyrobów mięsa i kiełbas zadość uczynić.

Prosząc o łaskawe poparcie mego interesu, zostaję z szacunkiem

Jan Roesner, masarz,

Racibórz, ul. Odrzańska 40.

Józef Hacker

w Raciborzu, ul. Oppawska 55.

Dobra sposobność! Za 7 marek 50 fen. dostarczam wytrwałej materji na całe ubranie męzkie.

Polecam także moją wielką zapas matryji niemieckiej i angielskiej, dalej sprzedawam dla nie-co opóźnionej pory:

Paletoty zimowe już od 10 m. jupki " " 5 m. ubrania " " 8 m.

Oprócz tego polecam moją wielką skład ubrań dla męzcyzna i chłopców.

Józef Hacker

w Raciborzu naprzeciwko alei więziennej.

Na wesela,

chrzciny i t. d. poleca dobre napoje po niskich cenach

Maks. Böhm,

Fabryka likierów, w Raciborzu, przy ul. Odrzańkiej. Bezułki wypożycza się.

Chłopiec

mający chęć wyczyć się piekarstwa może się zaraz zgłosić do mistrza piekarskiego

Emanuela Pytlika

na Nowych Zagrodach.

Jeszcze jest do nabycia w nakładzie „NOWIN RACIBORSKICH”

KALENDARZ

zawierający bardzo piękne i ciekawe powieści.

Kalendarz „NOWIN RACIBORSKICH” kosztuje tylko

25 fenigów.

Nabyć go można w Ekspedycyji naszej gazety i up. agentów i u wszystkich księgarzy w Raciborzu.

Kto zamówi 10 kalendarzy, otrzyma 2 bezpłatnie i przesyłkę franko.

Syrop do jedzenia,

rafinowany, koloru i smak miodu,

Syrop kryształczno-biały,

do konserw, karmelków, ciast i t. p. w beczkach po ca. 8, 6, 4, 2 i 1 centnar,

Mączkę i makę kartoflaną „superior”

wszystko w wyborowym gatunku, polecamy

z fabryki naszej we Wronkach.

Bank Rolniczo-Przemysłowy

Kwilecki, Potocki i Sp. w Poznaniu.

Fabryka ołtarzy

z drzewa, z masy mozaikowej, ze sztucznego kamienia, murowane w różnych stylach, jakoteż

konfesyonały, ławki, stół i t. p. poleca

J. Szpetkowski,

zakład kościelno-artystyczny, w POZNANIU, ulica Berlińska 15.

Moim Szan. odbiorcom podaję do wiadomości, iż mój wielki skład

trumien

przeniósłem z ul. Masarskiej

na Brónki i mieszkam obok fabryki mydła Hoffmanna. Trumny mam od najmniejszych do największych, od najtańszych do najdroższych na składzie w wielkim wyborze z drzewa gładkiego, wyrabianego i dębowego. O łaskawe poparcie proszę

Jan Ruda, mistrz stolarski,

w Raciborzu, Brónki, obok Hoffmanna.

Wielki skład

z zagranicznego łupku (szybru) szablonów, i saskiego kwadratowego szybru. Łupek ten jest o wiele lepszy i ceny niższe niż towar austriacki.

SAUL COHN,

handel towarów żelaznych w Raciborzu,

ul. Odrzańska Nr. 5.